

ginalnych dokumentów sądeckiego kolegium z wieku XIX zostało przekazanych do archiwum prowincji i zastąpionych przez fotokopie (ze względu na czas ich powstania – lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX w. – są one złej jakości). Po pierwszej analizie tych fotokopii, m.in. ANS 11B/1 Litterae annuae Collegii Neo Sandeciensis, wydaje się, że zawierają one szereg nieznanych dotąd informacji, zwłaszcza z lat 1838–1848. Wymagać to będzie jednak bardzo wiele trudnej i żmudnej pracy, tym bardziej, że są to dokumenty rękopiśmienne, pisane w języku łacińskim. Jednak wiedza o tym, co być może uda się odkryć w krakowskim archiwum jezuickim (poparta już wstępnym rozeznaniem) jest wystarczająco motywująca, by te trudne wyzwania w najbliższej przyszłości podjąć.

Leszek Migrała

HISTORIE SADECKIE PRZY POMOCY JANA DŁUGOSZA OPOWIEDZIANE

Asceza św. Świerada

Wiedza o św. Świeradzie nie pozwala nam na dokładne określenie jego miejsca urodzenia. Na pewno jednak pochodził z Małopolski z rodziny wieśniaczej, być może z okolic Krakowa, albo – jak twierdzą niektórzy – z Zakliczyna, ongiś Opatkowic.

Swoje świątobliwe życie związał z Tropiem oraz okolicami słowackiej Nitry. Jego pobyt w Tropiu odnotował Jan Długosz orientacyjnie pod rokiem 998, gdzie dziejopis naocznie stwierdził istnienie świeradowej pustelni. Dalejsze informacje o św. Świeradzie mówią o tym, że przybył on do klasztoru benedyktyńskiego na górze Zobor koło Nitry, w którym przyjął zakonne imię Andrzej.

Po ukończeniu czterdziestego roku życia św. Świerad poświęcił się służbie Bożej w całkowitym odosobnieniu. Jego pustelnicze życie naznaczone było skrajną ascezą. Wiadomo nam, że chociaż zajmował się karczowaniem lasu, to pomimo ciężkiej pracy umartwiał się każdego dnia, a w Wielki Post zadawał się jedynie czterdziestoma orzechami i źródlaną wodą. Po całodziennym trudzie nie pozwalał sobie na zwykły spoczynek. Sypiał siedząc na pniaku dębowym otoczonym zaostrzonymi prętami, tak iż pochylając się w którąś stronę budził się raniony ostrymi witkami. Dodatkowo wokół jego głowy zwisały uwiązane kamienie, o które uniemożliwiały wykonanie gwał-



Pustelnia św. Świerada w Tropiu wg XIX-wiecznego rysunku

towniejszego ruchu. Największą jednak udrękę sprawiał mosiężny łańcuch, którym był tak ciasno opasany, iż wpił się głęboko w jego ciało i obrósł skórą. Do czasu zgonu świętego nie domyślano się tej dobrowolnej tortury. Dopiero przy obmywaniu ciała zmarłego opat Filip zauważył metalową klamrę, która zdradziła istnienie łańcucha.

Współczesnemu człowiekowi trudno zrozumieć średniowieczną ascezę. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w tamtej epoce słabość ciała, będąca źródłem grzechu, chciano i potrafiło poskromić trudem fizycznym i dobrowolnym umartwieniem. Był to zatem wysiłek nie beźmyślny, lecz uświadomiony, mający na celu usunięcie z serca i umysłu zła, miejsce którego zajmą miała wzniosłość podobająca się Bogu.

Kult Andrzeja Świerada szerzył się od czasu jego śmierci. Około 30 lat po jego zgonie, prawdopodobnie w 1064 r., ciało pustelnika przeniesiono do bazyliki w Nitrze. Niedługo potem – w 1083 r. – papież Grzegorz VII uznał naszego rodaka świętym.

Ostatnie lata św. Kingi

Po śmierci swego męża księcia Bolesława, Kinga przeniosła się na stałe do założonego przez siebie klasztoru sądeckiego. Pomimo swojej pozycji,



Św. Kinga, mal. J. Godfreyow

nie była jego ksienią. Owszem, zachowywała prawo do zarządzania dobrami konwentu, co czyniła zapewne bardzo sprawnie, nie ustając w akcji kolonizacyjnej, ale zarząd samego klasztoru i przewodnictwo w sprawach zakonnych nie do niej należało.

Wbrew pozorom zacisze klasztorne nie uwolniło Kingi od baczenia na ważne sprawy codzienne. W 1287 r. ziemie polskie po raz trzeci dotknął najazd tatarski, zmuszając klaryski do szukania schronienia w refugialnym zameczku pienińskim; w następnych latach uwagę przykuwały zmagania książąt dzielnicowych o stołeczny Kra-

ków. Tuż po założeniu klasztoru Klarysek, a więc po roku 1280, sprawą absorbującą Kingę były roszczenia księcia Leszka Czarnego, dopominającego się swych praw do ziemi sądeckiej, odrzucone ostatecznie w 1283 r. w wyniku interwencji papieża Marcina IV.

21 września 1291 r. Kingę dotknęła ciężka choroba. Kiedy na wiosnę następnego roku wystawione zostały w Sączu dwa dokumenty, na obydwu tytułach „pani ziemi sądeckiej” posługiwała się już Gryfina, siostrzenica Kingi, a zarazem ciotka króla czeskiego Wacława II, będącego już wtedy księciem krakowskim i sandomierskim. Przekazanie władzy nad ziemią sądecką Gryfinie zabezpieczało bogatą fundację klasztorną przed zakusami władzy świeckiej i świadczyło o przezorności Kingi. Ona sama nie była już w stanie zajmować się sprawami doczesnymi. Jak napisał Jan Długosz: „Czując, że zbliża się dzień i godzina śmierci, kazała zadzwonić dzwonkiem, aby siostry przyszyły do jej celi. Gdy się wszystkie zgromadziły, przyjęła z wielką pobożnością Najświętszy Sakrament jako wiatyk. Potem, nieco się unosząc na łożu, w długiej mowie przekazała siostronom swój duchowy testament”.

Kinga zmarła w opinii świętości 24 lipca 1292 r.; pochowana została pod posadzką kaplicy klasztornej. Jej niezwykle życie już u współczesnych wzbudziło duże zainteresowanie, czego dowodem jest m.in. cenne dzieło przypisywane nieznanemu franciszkaninowi sądeckiemu, powstałe około roku 1320, zatytułowane: *Życie i cuda świętej Kingi księżnej Krakowskiej*, a także oczywiście późniejsze dzieło Jana Długosza *Życie i cuda błogostawionej Kingi*.

Pobyty św. Jadwigi królowej w Sądecczyźnie

Po śmierci króla Ludwika Węgierskiego, różnego rodzaju kombinacje polityczne doprowadziły do uzgodnienia, iż tron polski obejmie młodsza córka zmarłego władcy – Jadwiga. W Polsce spodziewano się, że przyjazd młodziutkiej królowy nastąpi na wiosnę 1383 r. Dla nikogo nie było też tajemnicą, że Jadwiga w drodze do Krakowa przejeżdżać będzie przez Nowy Sącz, co sprawiło, że już z początkiem maja tegoż roku w samym mieście i jego okolicach zbierało się licznie rycerstwo małopolskie, pragnące uczestniczyć w uroczystym powitaniu swojej przyszłej władczyni. Próżne, niestety,



Powitanie Jadwigi w Nowym Sączu, mal. F. Sitzman

były to oczekiwania. Dwór węgierski w Budzie na czele z królową Elżbietą Bośniaczką, matką Jadwigi, zwlekał z wysłaniem najmłodszej latorośli rodu Andegaweńskiego do Polski. Przymuszony jednak wyraźną groźbą panów małopolskich, po kilkunastu miesiącach zwłoki zdecydował się wreszcie na spełnienie obietnicy objęcia tronu polskiego przez niespełna jedenastoletnie naówczas dziewczę.

Przyjazd Jadwigi do Polski i jej pierwszy pobyt na Sądecczyźnie miał miejsce w październiku 1384 r. W orszaku królowy znajdowali się wtedy czołowi panowie węgierscy, a więc arcybiskup ostrzyhomski kardynał Dymitr oraz biskup zagrzebski Jan czandzki. Jadwiga dała się wówczas poznać jako zelatorka św. Kingi, zainteresowana myślą o beatyfikacji księżnej. Drugi przyjazd Jadwigi do Nowego Sącza nastąpił znacznie później, w 1394 r. Wiadomo nam, że pobyt ten wiązał się z zaaranżowanym spotkaniem z królem węgierskim Zygmuntem Luksemburczykiem – szwagrem polskiej królowej.

Jan Długosz pisał o tym wydarzeniu następująco: „Król węgierski Zygmunt pragnąc odwiedzić rodzoną siostrę swej małżonki Jadwigę, 24 lipca przybywa do Polski. Wspomniana królowa Jadwiga, chcąc go przyjąć z należytymi honorami, powiadomiona przez kilku posłów o jego przybyciu, wyszła mu naprzeciw ze swoim bardzo wspaniałym orszakiem pod zamek Rytro. Odprowadzony przez nią do miasta Sącza, był tam przez wiele dni przyjmowany życzliwie i wspaniale. Został również ze wszystkimi swoimi rycerzami zaopatrzony hojnie we wszystko, co potrzeba. Po zawarciu zaś różnych układów utwierdzających pokój królestw, obdarowany wspaniale przez Jadwigę wrócił do siebie”.

Wspomnienie o norbertanach w Nowym Sączu

O założeniu szpitala i klasztoru Norbertanów (Premonstratensów) w Nowym Sączu Jan Długosz napisał: „Król polski Władysław [Jagiełło] ulegając prośbom i usilnym naleganiom swojego kaznodziei, brata Jana z Czech [Hieronima Jana Silvanusa], męża nabożnego i przykładnego z zakonu premonstratensów, uchodzącego wówczas za człowieka rzadkiej świętobliwości, który przez swe kazania i surowość życia zaszczepił wiele cnót w Królestwie Polskim, zakłada w Nowym Sączu [w 1409 r.] klasztor względnie szpital Świętego Ducha tegoż zakonu premonstratensów i jako uposażenie przeznacza mu swoją wieś Dąbrówkę oraz dwadzieścia grzywien rocznego czynszu w żupach wielickich”.

Należy w tym miejscu zauważyć, iż pierwotna fundacja wspomnianego wyżej szpitala była znacznie wcześniejsza w stosunku do postanowienia króla Władysława. Początkami sięgała ona roku 1360, tj. zgody Kazimierza Wielkiego na założenie przytułku usytuowanego pierwotnie wraz z kościołem na przedmieściu od strony Starego Sącza, a dopiero kilkadziesiąt później przeniesionego w obręb murów miasta.



Kościół i opactwo Norbertanów w Nowym Sączu w 1782 r.

Jakie były powody poczynienia na rzecz konwentu Norbertanów bogatej fundacji, już wcześniej (w 1400 r.) uposażonej dochodami z pięciu sądeckich wsi? Ks. Bolesław Kumor odpowiadając na to pytanie wskazywał przede wszystkim na pobożność królewską, zwracając jednocześnie uwagę na osobę wspomnianego kaznodziei Jana z Pragi – spowiednika królewskiego – mianowanego pierwszym opatem norbertańskim w Nowym Sączu.

Opactwo norbertańskie przetrwało w Nowym Sączu niemal do końca XVIII stulecia, tj. do czasu jego kasaty dokonanej przez władze austriackie. Pierwszą represją wobec zakonu wynikającą z absolutystycznej polityki zaborcy było wydanie w 1782 r. dekretu zakazującego przyjmowania nowicjuszy. Cios ostateczny wymierzony został dwa lata później – w marcu 1784 r. – kiedy to na mocy urzędowej decyzji klasztor norbertański został zlikwidowany, jego majątek sprzedany (w 1786 r.), a niektóre jego ruchomości (przede wszystkim biblioteka) wywiezione do Lwowa.

Przedgrunwaldzki epizod

W 1409 r. „wielka wojna” Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim stała się faktem. Przerwana chwilowo rozejmem, zawartym głównie z powodów taktycznych, miała doprowadzić w następnym roku do starcia grunwaldzkiego, poprzedzonego jednak intensywnymi zabiegami prowadzonymi przez obydwie strony, w których gra dyplomatyczna odgrywała równie istotną rolę jak przygotowania militarne. Jest rzeczą interesującą, że jeden z ważniejszych epizodów tej przedgrunwaldzkiej rozgrywki związany był z Nowym Sączem, z pobytem w tym mieście króla Władysława Jagiełły i jego brata stryjecznego księcia Witolda, spieszących do Kieźmarku na spotkanie z królem węgierskim Zygmuntem.

Spotkanie z chytrym Luksemburczykiem w przededniu walnej rozprawy z Zakonem było stronie polsko-litewskiej bardzo potrzebne. Jagiełło i Witold nie mogli przecież liczyć, że wypróbowany przyjaciel krzyżaków w chwili decydującego starcia z Zakonem pozostanie bierny i zachowa postawę neutralną. Przeciwnie, należało raczej oczekiwać, że Zygmunt, stale intrygujący przeciwko Polsce, wykorzysta sprzyjającą okoliczność i za krzyżackie złoto w chwili krytycznej uderzy od południa, dokonując dywersji o trudnych do przewidzenia skutkach.



Władysław Jagiełło i Witold w Nowym Sączu, mal. E. Miśkowiec

Do spotkania Jagiełły i Witolda z Zygmuntem dojść miało wiosną 1410 r. Najwidoczniej jednak panowie polscy musieli bardzo obawiać się znanego z wiarołomności sąsiada, ponieważ na ich to życzenie król Władysław zatrzymał się w Nowym Sączu, oczekując w oddaleniu na rezultat rozmów podjętych z Luksemburczykiem przez samego tylko Witolda. Wynik tego spotkania nie był zachęcający. Nie dość, że król węgierski dając wykrętne odpowiedzi nie chciał określić, jakie stanowisko zajmie na czas zbliżającej się wojny, to jeszcze starał się skłonić Witolda (bezskutecznie) do zerwania z Jagiełłą, kusząc go mirażem korony królewskiej.

Nieudane negocjacje Jan Długosz skwitował krótko, akcentując lojalność Witolda wobec Jagiełły: „[...] książę litewski Witold wrócił do króla polskiego Władysława do Nowego Sącza i wyjawiał mu wszystkie szczegóły [rozmów], jakie odbył z królem węgierskim Zygmuntem i wszystkie podstępne obietnice, którymi Zigmunt usiłował go nakłonić do zdrady i przyjęcia nowej godności. Naradziwszy się ponownie w największej tajemnicy nad sposobem prowadzenia wojny z krzyżakami, książę Witold pożegnał się z królem Władysławem [...] podążył spieszenie na Litwę”.

Najazd Ścibora ze Ściborzyc

Nikogo chyba nie dziwi fakt, że w ocenie burzliwych dziejów naszego kraju sąsiedztwo z Węgrami określa się jako spokojne i z reguły przyjaźielskie, a granicę południową w Karpatach z punktu widzenia historii zalicza się w zasadzie do odcinków bezpiecznych. Doświadczenia przeszłości jasno pokazują, że w naszych kontaktach z południowym sąsiadem o wiele częściej główną rolę odgrywał pokojowo nastawiony dyplomata i kupiec, a z rzadka tylko wrogi żołnierz.

Jeden z trudniejszych okresów w dziejach stosunków polsko-węgierskich, jaki nastąpił w ostatnich latach XIV w. i w pierwszej połowie XV stulecia wiązał się z objęciem tronu budziańskiego przez Zygmunta Luksemburskiego, przedstawiciela potężnego rodu niemieckiego, stojącego w tym czasie u szczytu powodzenia i wpływów politycznych w Europie Środkowej. Władca ten, często biorący stronę krzyżaków kosztem Polski, nie wahał się stanąć czynnie po stronie Zakonu, wysyłając w październiku 1410 r., w odwet za Grunwald, dwanaście swoich chorągwi celem złupienia Sądecczyny. Najazd Ścibora ze Ściborzyc (Polaka w służbie Luksemburczyka, wówczas wojewo-



Stary Sącz II poł. XIX w., litografia Napoleona Ordy

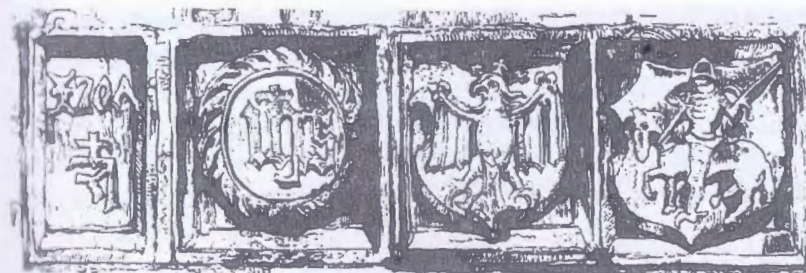
dy siedmiogrodzkiego) nie spotkał się początkowo z żadnym oporem. Zausznik króla węgierskiego spalił i ograbił nieposiadający murów obronnych Stary Sącz, spustoszył też przedmieścia Nowego Sącza. Najdziwniejsze przy tym jest to, że powodzenie najazdu nie wynikało wcale z braku sił polskich, ale wyłącznie z niefrasobliwości uwidoczniającej się w przedczesnym rozejściu się do domów wojsk odpowiedzialnych za obronę ziemi sądeckiej.

Jeśli wydawało się wtedy, że Ścibor bezkarnie naruszył granice Królestwa Polskiego i nie niepokojony ujdzie przez Poprad w okolicach Muszyny ze swymi chorągwiami w granice Węgier, to rychło okazało się, że było to tylko wrażenie pozorne. Z „Kroniki” Jana Długosza dowiadujemy się bowiem, że „[...] wojsko królewskie pozostawione do strzeżenia granic Królestwa nie zniósło tej obelgi i krzywdy, ale zgromadziwszy się pospiesznie ścigało Ścibora i jego wojsko. [...] dopędziwszy Ścibora, kiedy już przekroczył Karpaty, w pobliżu Bardiowa, atakują go i jego znacznie silniejsze wojsko”. Z Długoszowego opisu wynika, że w krytycznej chwili boju rycerstwo małopolskie bliskie było oddania pola przeciwnikowi. Powstrzymane jednak przez swych dowódców wznowiło walkę, tak iż Ścibor „poniósłszy ciężką klęskę, schronił się do Bardiowa, gdy tymczasem jego wojsko dostało się do niewoli lub zostało wycięte”.

Powołanie kapituły i kolegiaty

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Nowego Sącza było powołanie kapituły i kolegiaty przy kościele parafialnym św. Małgorzaty. Fundacji tej, będącej dziełem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, dokonano 4 października 1448 r. Kapituła nowosądecka złożona była wówczas z czterech prałatów: prepozyta, dziekana, archidiakona, kustosa i czterech kanoników gremialnych. Łącznie tworzyli oni kapitułę większą, głównie o charakterze reprezentacyjnym, w przeciwieństwie do kolegium ośmiu wikariuszy, zobowiązanych do codziennego wypełniania obowiązków duszpasterskich.

Główne cele tej ważnej w historii Nowego Sącza fundacji kościelnej wyjaśnił Jan Długosz, wskazując na pragnienie bp. Oleśnickiego, by „uświęcić pogranicze z Węgry, aby lud tych okolic prosty, dziki i żyjący po lasach,



Fryz późnogotycki na wieży południowej bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu

często przemieszany z Wołochami i prawosławnymi, przyciągnąć do wspólnych obrzędów katolickich, by go umocnić w miłości do Boga i bliźniego przez zwiększenie liczby kapłanów, położyć kres sporom o obsadę parafii w Nowym Sączu i Podegrodziu, a także by wspinałą świątynię sądecką ozdobić większym blaskiem”. Na Jana Długosza powołuje się również ks. Jan Sygański SI, zasłużony historyk Nowego Sącza i Sądecczyzny, wskazując na potrzebę pociągnięcia do religii katolickiej „lud tameczny [sądecki] gruby i na pół dziki, pomieszany z [...] schizmatykami”, podkreślając przy tym korzyści administracyjne płynące z powstania kapituły i kolegiaty, ułatwiające zarządzanie rozległą diecezją krakowską.

Fundacja Zbigniewa Oleśnickiego okazała się dziełem dobrze przemyślanym, które przetrwało blisko trzy i pół wieku. Polityka austriacka, a ściślej realizacja zasad „józefinizmu” zmierzających do podporządkowania Kościoła państwu, spowodowała, że ostatnie posiedzenie kapituły miało miejsce 14 lipca 1791 r., zamykając etap świetności i znaczenia Nowego Sącza jako istotnego ośrodka życia kościelnego na skalę ponadregionalną.

Jakub z Sącza

Opinie większości współczesnych historyków sztuki na temat roli i znaczenia Nowego Sącza w okresie późnego średniowiecza w dziedzinie malarstwa skłaniają do zanegowania wcześniejszej tezy o istnieniu w naddunajcekim grodzie silnego ośrodka artystycznego, nazywanego szkołą sądecką. Przyjmując ustalenia badaczy, iż dominacja artystyczna Krakowa w połowie XV w. nie podlegała dyskusji, względnie że dotychczasowe ustalenia przemawiają



Jakub z Sącza (czynny w 2. poł. XV w.), Madonna z Dzieciątkiem, ok. 1465 r., Muzeum Narodowe Sztuk Pięknych w Budapeszcie, dawniej w ołtarzu kościoła św. Idziego w Bardowie

zobowiązał się do wykonania i odwiezienia do Lwowa obrazów przeznaczonych dla Mikołaja Wierzyńka z Kamieńca. Jego umiejętności docenione zostały przez samego kanonika krakowskiego Jana Długosza, który w 1460 r. zlecił artyście skopiowanie francuskiej zasłony ołtarzowej ofiarowanej katedrze wawelskiej, przedstawiającej Mękę Chrystusa na tle Jerozolimy. Jakubowi z Sącza przypisuje się również wiele innych dzieł, stwierdzając, że „wprowadził do malarstwa krakowskiego ożywczy strumień nowego widzenia przyrody, rozległą znajomość grafiki i pogłębioną wiedzę w zakresie wątków ikonograficznych”.

zdecydowanie za Krakowem, należy jednak przypomnieć, że właśnie z Nowego Sącza wywodzi się ceniony XV-wieczny malarz Jakub z Sącza, aktywny nie tylko w swoim mieście ale również w Bardowie, a przede wszystkim w Krakowie, „którego to miasta przyjął obywatelstwo w roku 1443.

Wielu istotnych szczegółów jego działalności zawodowej nie znamy, wiadomo jednak, że w 1445 r. wykonał zlecenie dla Macieja Grodźca, altarysty kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie, a w dziesięć lat później dokonał restauracji obrazu należącego do Mikołaja plebana w Sławkowie oraz

W związku ze swoją działalnością zawodową nie udało się Jakubowi uniknąć kilku przykrych sporów sądowych. W 1451 r. wytoczono malarzowi sprawę przed sądem konsystorskim w Krakowie, w której świadczył Jan Długosz i Maciej Grodziec. W 1464 r. ksiądz Bogusz postawił mu m.in. zarzut zawłaszczenia obrazu, a dalsze kłopoty artysty wyniknęły z niedotrzymania terminu wykonania ołtarza do kościoła św. Idziego w Bardowie, który po pewnych perturbacjach powstał w roku 1466.

Wojenni panowie Rożnowa

Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima zalicza się do słynnych statystów późnego średniowiecza, których losy na trwałe zostały związane z historią Sądecczyzny. Tak się złożyło, że ten sławny rycerz, uczestnik wielkich bitew pod Nikopolem i Grunwaldem, sławny zwycięzca turniejowy



Herb Sulima

(pogromca m.in. słynnego Jana z Aragonii, którego zrzucił z konia jednym uderzeniem kopii), jako człowiek już nie najmłodszy, lecz bardzo zamożny, zakupił w latach 1425–1426 od Piotra Kurowskiego połowę Rożnowa. Była to transakcja poważna, o czym świadczy fakt, że w wyniku jej finalizacji Zawisza stał się właścicielem Jedlnej, Gurowej, Posadowej, Glinika, Bartkówki, Załęża, Radajowic oraz połowy Załagoszczy i Przydonicy, a następnie, po spełnieniu kolejnych warunków umowy, całego klucza rożnowskiego

łącznie z Gródkiem, Zalesiem, Roztoką, Brzezinami, Łaziskami, Wiesiołką i Podolem.

Sławnemu Zawiszy (od 1417 r. staroście kruszwickiemu a od 1420 r. spiskiemu) nie dane było cieszyć się długo dobrami rożnowskimi. Jak powszechnie wiadomo, w 1428 r. wziął udział w wyprawie przeciwko Turkom, w trakcie której pod twierdzą Golubac nad Dunajem został wzięty do niewoli i zabity. Odnotowując ten fakt Jan Długosz napisał: „Nie tylko w tej bitwie, w której pojmany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się rycerzem dzielnym i znakomitym, słynął odwagą i wielkimi czynami, w których nikt mu nie dorównywał”.

Początkowo zdawać się mogło, że Rożnowi długo jeszcze dzierzony będzie przez męskich następców Zawiszy, który w małżeństwie z Barbarą z Rogalina doczekał się aż czterech synów oraz córki. Nadzieje na wielopokoleniowe rządy Zawiszyców w Rożnowie nie w pełni się jednak ziściły. Wystarczy w tym miejscu nadmienić, że najstarszy syn Zawiszy – Stanisław – poległ w 1444 r. w bitwie pod Warną; Marcin – drugi pod względem starszeństwa – jako niezłomny kawaler nie zatroszczył się o swoje następstwo, podobnie zresztą jak i trzeci z Zawiszynów – imiennik ojca – tak jak i on Zawisza.

W ten oto sposób przyszłość wielkiego rodu rycerskiego związana została z najmłodszym synem Zawiszy Czarnego – Janem z Rożnowa. Niewiele brakowało, aby i ten z Zawiszyców zszedł bezpotomnie. Szczęściem dla niego, nim zginął w 1454 r. na początku wojny trzynastoletniej z krzyżakami w bitwie pod Chojnicami, spłodził w małżeństwie z Małgorzatą Szafrancówną męskiego potomka, również Jana, który przedłużył męską linię Zawiszynów rożnowskich o jedno zaledwie pokolenie.

Maria Marcinowska

KILKA UWAG O KAPELI NADWORNEJ U LUBOMIRSKICH

Jedną z form wieloletniej współpracy Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu ze słowackim Muzeum Lubowelskim w Starej Lubowli była wspólna organizacja w 1998 r. wystawy pt. „Lubomirscy – starostowie sądecki i spiscy”. Wystawa ta, w oparciu o kwerendy w instytucjach polskich, słowackich i ukraińskich, przedstawiała sądeckich i spiskich starostów wraz z ich najbliższą rodziną poprzez portrety, sceny batalistyczne odnoszące się do bitew z udziałem Lubomirskich oraz inne istotne w historii Polski wydarzenia, w których brali udział przedstawiciele tego rodu. Dla lepszej orientacji poniższa tabela zestawia imiona sądeckich i spiskich starostów z imionami ich ojców, latami życia i czasem sprawowania swoich funkcji na Sądeckczyźnie i Spiszu.

Lubomirscy – starostowie sądecki i spiscy				
Lp.	Imię	Imię ojca	Lata życia	Starosta
1.	Sebastian	Stanisław ze Sławkowic	1546–1613	sądecki: 1591–1597 spiski: 1597–1605
2.	Stanisław	Sebastian	1583–1649	sądecki: 1597–1605 spiski: 1605–1634
3.	Sebastian z Lubomierza	Stanisław z Lubomierza	? – 1627	sądecki: 1613–1627